

Pułkownik i jego „firma”

Wywodził się z ubogiej, religijnej rodziny. Przynależność do szeroko pojętej wspólnoty katolickiej stała się dla niego środkiem służącym wyrwaniu z zamkniętej kulturowo i ekonomicznie społeczności żydowskiej. Dobrowolnie poddał się procesowi polonizacji. To pozwalało mu realizować ambicje zawodowe i równoległe było formą awansu społecznego. W odrodzonej Polsce współtworzył Policję Państwową. Dosłużył się stopnia podinspektora. Nazywał się Józef Andrzej Szeryński (wcześniej: Szykman lub Szenkman).

W tzw. dzielnicy zamkniętej znalazł się dzięki staraniom przewodniczącego Judenratu, Adama Czerniakowa. Doświadczenia wyniesione ze służby w polskiej policji miały posłużyć najpierw do stworzenia, a potem zarządzania Żydowską Służbą Porządkową (ŻSP zamiennie nazywano żydowską policją). Szeryński miał zapanować nad uwięzioną w getcie ludzką masą. Ująć w ramy i oddzielić – tak niepewny pod rządami niemieckiego okupanta – porządek od anarchii. Zapewne dlatego, przynajmniej początkowo, wielu mieszkańców tzw. dzielnicy zamkniętej Służbę Porządkową (SP) potraktowało jako niezbędną i oceniało pozytywnie. Nad Szeryńskim mieli czuwać Radcy Gminy. Wychodzili z założenia, że Szeryńskiego należy traktować jako fachowca, który zgodził się „dać nazwisko” do tworzenia ŻSP. O reszcie spraw – zasadach funkcjonowania, a nade wszystko ruchach kadrowych – decydować miały interesy Gminy. Członkowie rady właśnie: „Próbowali pchać do Służby Porządkowej tłumy swoich znajomych, przyjaciół, krewnych – tłumaczył wyższy rangą funkcjonariusz ŻSP, T. Witelson w „Opracowaniu na temat SP w getcie warszawskim” – a najczęściej po prostu klientów, słono płacących za przyjęcie do Służby Porządkowej”. Na przeszkodzie w tworzeniu takich układów stanął im... Szeryński. Autor cytowanych słów uważał, że dla Szeryńskiego „praca wśród Żydów, z Żydami i dla Żydów była najwyższą przykrością i upokorzeniem”. Raczej był w błędzie. Pułkownik w nową rolę wcielił się wraz z mianowaniem przez Adama Czerniakowa na szefa ŻSP (26 października 1940 r.). Od początku zaczął bardzo energicznie tworzyć zespół najbliższych współpracowników. Zaistnieć w getcie było mu tym łatwiej im bardziej obcy byli Żydzi. Gettowe pogłoski mówiły, że przepustką do elitarnego grona były świadectwo chrztu i przedwojenna znajomość. Pieniądze zaś były

środkiem wtórnym, jednak uzasadniającym przyjęcie do służby.

Szeryński liczył sobie wówczas 48 lat. Według Stanisława Gombińskiego, pracownika SP, jego charakter był spaczony przeszłością: „Zwracał baczną uwagę na wpływy, prądy i koterie. [Był] próżny, ale w miarę, materialista, ale umiarkowany”. Za plecami nazywano go „dierzymordą”, oficjalnie zaś – jak resztą sam nakazywał – pułkownikiem. Nawyki wyniesione ze służby w Polskiej Policji starał się zaszcześcić w szeregach SP. Bez większego powodzenia, może poza służbowymi rytuałami. Zdecydowana większość podległych mu ludzi nie miała dotąd styczności ze służbą w organizacjach siłowych. O czym świadczy skład społeczny przy pierwszym naborze, gdy z 1700 przyjętych, prawie 70 procent stanowili urzędnicy, kupcy, przemysłowcy oraz ludzie wolnych zawodów. „Pierwszy okres w organizacji SP, mimo całego tragizmu robił wrażenie operetki” – napisał żydowski policjant, Zygmunt Millet – „Ten operetkowy charakter uwidocznił się w szczególności w czasie nadawania tzw. szarż”. W SP tworzyły się koterie walczące bezpośrednio o przychylność „wodza”, a pośrednio – o strefy wpływów w getcie. Wszystkimi rządził Szeryński – donosił Witelson – i za „pokorę i posłuszeństwo płacił awansami, rozmaitymi przywilejami i... udziałami w dochodach”.

Nie wszystkim to było dane. Jak długo byli trybikami w „firmie” Szeryńskiego, tyle przychodziło im bezpośrednio uczestniczyć w jej funkcjonowaniu. Gdy jednak popadli w niełaskę pułkownika, zmieniała się ich rola – z policjanta na krytycznego obserwatora. Ich narracja była głosem gettovej ulicy. Jak np. uwagi Gombińskiego o Szeryńskim i SP: „Stworzył tę zniechęconą służbę, on kierował nimi przez cały czas ghetta, on zrobił z nich bojówkę pałkarzy, nie myślących, nie rezonujących, nie mających własnego zdania i nie współuczestniczących w życiu ogółu”. W jednym tylko miejscu autor mijał się z prawdą. Bo SP była bardzo aktywna „w życiu ogółu”, szczególnie na dwóch płaszczyznach.

Zgodnie z poglądem rozpowszechnianym przez ludzi zaangażowanych w tworzenie SP, praca w niej miała być honorowa, bezinteresowna i społeczna. Podkreślano: „dla idei i dobra ogółu”. Stąd okres pierwszych tygodni jej funkcjonowania był nazywany „romantycznym”. Najbliżsi współpracownicy Szeryńskiego – bracia Stanisław i Marcei Czaplińscy – próbowali zamienić zasadę „honorowej pracy” na regulowaną wynagrodzeniem. W ramach ŻSP stworzyli Sekcję

Pomocy Rzeczowej (Sepor). Od wszystkich mieszkańców getta planowano ściągać comiesięczne wpłaty (30 groszy „od łebka”). Z tych środków pracownicy SP mieli otrzymywać wypłaty. „Okazało się bardzo szybko, że wpływy są tak małe, że nie może być mowy o regularnej wypłacie chociażby minimalnych sum” – stwierdził T. Witelson. Dlatego pierwotny pomysł Czaplinski poddali zasadniczej zmianie i na bazie „Seporu” uruchomili tzw. fundusz dyspozycyjny... Szeryńskiego. Środki, którymi dysponował, posłużyły na nagrody dla zasłużonych, czyli ludzi z najbliższego, posłusznego mu otoczenia.

W parze z przeobrażeniami w getcie w ogóle, bardzo szybko idee „honorowej pracy” SP wyblakły, a miejsce „dobra ogółu” zajął interes jednostek. Skupionych w SP właśnie. Coraz częściej środkiem zastępującym język była przemoc. Ludzie służący w SP – napisał we „Współczesnych opowieściach Hoffmana. Z cyklu opowieści na temat Służby Łapówkowej czyli Służby Porządkowej” autor znany pod pseudonimem „Amas Freund” – poczuli własną wartość i siłę władzy na ulicach getta. Zaczęli ją wymieniać na wymierne dla siebie korzyści. Szmugiel, z którym Niemcy nakazali Żydom walczyć, okazał się tym co bardziej łączy niż dzieli gettową policję ze szmuglerskim półświatkiem. Strony nie wchodziły sobie w drogę. Wręcz przeciwnie. W zamian podwładni Szeryńskiego zarabiali: bezpośrednio – gotówkę, pośrednio zaś – nieśli pomoc potrzebującym: szabrownikom i ich klientom. „Nie jesteśmy łapownikami – mieli mówić policjanci – lecz współnikami dobrego interesu”.

Im bardziej w getcie brakowało towarów, a dostarczane drogą legalną przez Zakład Zaopatrzenia były coraz gorszej jakości, tym większy głód nękał skupioną w nim ludność. Rosło zapotrzebowanie na towary sprowadzane przez szmuglerów i, proporcjonalnie do tego, udział SP w nielegalnym handlu. Piszący o żydowskich policjantach „Amas Freund” i Witelson taki układ się nazywali „spółdzielczym”, zaś poziom zaangażowania w nim żydowskich policjantów – „udziałami”. Powszechne było w getcie „umuzycznianie” tego nieformalnego związku. Mówiło się, że „szafa gra” (w nawiązaniu do urzędzeń wykorzystywanych w restauracjach do odtwarzania utworów muzycznych po wrzuceniu monety), przy czym za „szafę” robiły szczególne miejsca – szmuglu, zaś „gra” ruszała wraz z wręczeniem porządkowym łapówki.

Takie działania były najbardziej dochodowym, ale nie jedynym sposobem podnoszenia jakości

życia przez mniejszość skupioną w SP kosztem większości mieszkańców getta. Z biegiem czasu ten sposób zarabiania nabrał dynamiki i rozmachu, a w konsekwencji – zaczął obejmować wszystkie dziedziny życia. Wielu uwięzionym w getcie SP przypominała organizację mafijną. T. Witelson pisał o innych kategoriach „szaf”, i ludziach pobierających łapówki „od właścicieli sklepów, piekarń i innych przedsiębiorstw”. Przy czym nie gwarantujących tym, co dawali „pewne datki” spokoju ani bezpieczeństwa. Efekt takich działań był wymierny. „Największym po Zakładzie Zaopatrzenia przedsiębiorstwem handlowym w dzielnicy jest Służba Porządkowa – stwierdził „Amas Freund” – Przedsiębiorstwo to już obecnie znakomicie prosperujące, rozwija się szybko”. Równolegle postępowała synchronizacja sił bezpośrednio wpływających na życie getta. By „aparat funkcjonował bez zgrzytów i niespodzianek”, w całym procederze nie mogło zabraknąć jeszcze jednego udziałowca – granatowej policji. „Dopinaniu” interesów służyły specjalne spotkania ludzi z „dwóch światów”. Stanisław Adler służący w szeregach SP donosił: „Nie było dnia, żeby liczni oficerowie Policji Polskiej nie przychodzili do dowództwa Służby Porządkowej”. Obu stronom – relacjonował T. Witelson – przyświecał wspólny cel: „Robić gotówkę, zarabiać i jak najlepiej żyć”.

Służba Porządkowa była traktowana jako władza wykonawcza Judenratu. W praktyce pełniła funkcję sił pomocniczych wobec policji niemieckiej. Podlegała przewodniczącemu Gminy Żydowskiej (Adam Czerniaków), komendantowi Policji Polskiej (Aleksander Reszczyński) oraz niemieckiemu komisarzowi „żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej” (Heinz Auerswald). Szybko stała się narzędziem w rękach okupanta wykorzystywanym do realizacji zarządzeń, nakazów i rozkazów. W 1941 r. żydowscy policjanci udzielali się w łapankach, których ofiary były kierowane do obozów pracy: „Ludność widzi porządkowych w ich biegu za zwierzyną ludzką – napisał Gombiński – słyszy o brutalnym traktowaniu”. Latem 1942 r. – podczas „Wielkiej Akcji” – „funkcjonariusze SP [byli] panami ulicy”. Zapędzali ludność żydowską na Umschlagplatz, skąd droga wiodła do obozu zagłady – Treblinka.

Szeryński w powszechnej opinii uchodził za synonim zła. Za symbol tego można potraktować jego postawę na Umschlagplatz. To były pierwsze dni sierpnia. Właśnie „czyszczono” sierocińce i dziecięce internaty. U boku Szeryńskiego obecny był lekarz SP, Henryk Makower, który tak opisał wydarzenie: „Siedział na rikszy, w swój zwykły, nieco znudzony sposób otrzepywał buty pejczem.

Jedna z pielęgniarek, która stała z dziećmi, młoda, przystojna dziewczyna, podeszła do niego i spytała się, czy personel ma iść z dziećmi? Otrzymała zdecydowaną i chłodną odpowiedź: »dr Korczak pokazał wam drogę«. Zawstydzila się i bez słowa poszła wraz z innymi pielęgniarkami, aby opiekować się dziećmi». Raczej nie miał wyrzutów sumienia. Za współpracę z Niemcami Żydowska Organizacja Bojowa skazała go na śmierć. Kilkanaście dni później (20 sierpnia) był policjant, Izrael Kanał, wykonał na nim wyrok. Pułkownik został tylko raniony i po kilku dniach rekonwalescencji powrócił do pracy, lecz wielu zamach przyjęło entuzjastycznie. Niedługo potem Jehoszua Perle zapisał: „Za tę piękną robotę, za zamordowanie całej warszawskiej społeczności żydowskiej, sprawiedliwa ręka (niech będzie błogosławiona) posłała mu kule w łeb. Niestety strzelec tak celował, że kula nie położyła nikczemnego wychrzty na miejscu. Do dziś jeszcze nie zdechł”.

W sierpniu 1942 r. ŻSP uchodziła za nietykalną. Była potrzebna i wiernie służyła Niemcom. Żydowscy policjanci wierzyli, że przetrwają najgorsze czasy. Za najwyższą cenę: życie innych. Byli w błędzie. We wrześniu „Wielka Akcja” dobiegała końca. Spośród 1500 niedawnych „łowców” niespełna trzystu otrzymało „numerki życia”. Jehoszua Perle widząc ich w drodze na Umschlagplatz nie szczędził pogardy. Z satysfakcją opowiedział o kresie SP: „Trzeba było widzieć, jak też ci »bohaterowie« wyglądali goniąc wraz z pozostałymi nieszczęśnikami. Były to przestraszone psy, żałosne, brudne – nie psy w zasadzie, ale gnidy, które pełzają na czworaka”. Niemcom byli zbędni. Spotkał ich taki los jak niedawno współbraci. Koniec Szeryńskiego nastąpił w styczniu 1943 r. Zabrakło już „firmy”. Popełnił samobójstwo. Być może pod wpływem wyrzutów sumienia...

dr Paweł Wieczorek



Ghetto Fighters' Ermine



GFH 000029116_1

Adam Czerniakow reviewing a roll call of the Jewish police force in the Warsaw (Warszawa) ghetto. In the photo: Czerniakow (left, in civilian dress) and Josef Szerynski (right), chief of the Jewish ghetto police force. The latter and those standing around him are wearing armbands.

GFH 000029119_1

Josef Szerynski, commander of the Jewish ghetto police, overseeing the actions of police in the Warsaw

(Warszawa) ghetto. Szerynski, in the light - colored coat, is standing fourth from the right. Some of the policemen are wearing armbands.

NAC 3_1_0_3_223_101901 (1931)

Ogólnopolski zjazd komendantów Policji Państwowej.

Uczestnicy zjazdu. Wśród uczestników widoczni m.in.: komendant Policji Państwowej Janusz Jagrym-Maleszewski (siedzi pod ścianą 3. z lewej) i szef wydziału prasowego w Komendzie Głównej Policji Państwowej podinspektor Andrzej Szeryński (siedzi naprzeciwko J. Maleszewskiego po drugiej stronie stołu).

NAC 3_1_0_3_166_101674 (1931)

Uczestnicy kursów w towarzystwie komendanta głównego Policji Państwowej Janusza Jagrym-Maleszewskiego (stoi w środku), nadinspektora policji Leona Naglera (stoi przy stole z lewej w garniturze) i podinspektora policji Józefa Szeryńskiego (stoi z lewej trzymając czapkę w prawej ręce).

Autor: dr Paweł Wieczorek

Data publikacji: 2021-10-18

Data wydruku: 2023-06-05 03:37

Źródło: <https://1943.pl/arttykul/pulkownik-i-jego-firma/>